

Drzewo zasadzone nad płynącą wodą

W naszych refleksjach rzadko sięgamy do Psalmów, które przecież stanowią integralną część niedzielnej liturgii słowa. Obraz drzewa zasadzonego nad płynącą wodą, to obraz człowieka, którego dzisiaj Pan Jezus nazywa błogosławionym. Wyobraźmy sobie takie drzewo, które rośnie nad płynącą wodą, albo takie, które rośnie na litej skale, a swe korzenie wciska głęboko w szczeliny skalne, i czasami wyrasta do ogromnej wielkości. To obrazy dotyczące każdego z nas. Płynąca woda to woda chrzcielna, w której zostaliśmy kiedyś zanurzeni. Zostaliśmy zanurzeni w wodzie, a właściwie zanurzeni w Chrystusie. Chrystus obecny w sakramentach jest tą płynącą wodą, jest naszym pożywieniem i życiem. W tej wodzie, którą jest Chrystus, możemy się ciągle odradzać do nowego życia. Bez Niego więdnimy, umieramy, bez Niego owoce naszego życia są nikłe albo cierpkie. *Beze Mnie nic uczynić nie możecie* – powiedział sam Pan Jezus. Jest nam też bliski obraz drzewa rosnącego na skale. Do Piotra Chrystus powiedział: *Ty jesteś Piotr, czyli Opoka, i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą*. Te słowa odnoszą się nie tylko do każdego papieża, ale do każdego z nas. Na słabości Piotra Pan Jezus buduje swój Kościół, ale buduje ten Kościół także na jego wierze i zaufaniu do Pana. Czy jestem drzewem rosnącym nad płynącą wodą, czy jestem drzewem, które zapuszcza swe korzenie w życie Pana Jezusa. Niech na nowo odżyje w nas świadomość ludzi błogosławionych. **[prob.]**

Łaska Boża jest ze mną

Kapłaństwo jest ponad ludzkie siły. Są ludzie, którzy od kapłana nie oczekują niczego, i są tacy, którzy oczekują wszystkiego. Często roszczenia stawiane kapłanom dalece przekraczają ich możliwości. Jednocześnie w pewnych zadaniach, powierzonych przez Kościół, kapłana nikt nie jest w stanie zastąpić. Tajemnica kapłaństwa wyłania się z dzisiejszych czytań. Najpierw kiedy prorok Izajasz, świadomy swojej słabości i niegodności, zostaje dotknięty mocą Bożą, oczyszczony i posłany. Potem, gdy św. Paweł: *najmniejszy z apostołów, i niegodzien nazywać się apostołem, bo prześladował Kościół Boży*, przyznaje, że z łaski Bożej jest tym, kim jest. Kapłan właściwie nie ma nic sensownego do powiedzenia o sobie samym, prócz tych słów, które dzisiaj wyszły z ust św. Pawła: *Łaska Boża jest ze mną*. Moc tych słów, i to wiele razy, doświadczył też Piotr Apostoł: *Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiekiem grzesznym*. Bez łaski Chrystusa Piotr jest niczym. I to też dotyczy tajemnicy kapłaństwa, które jest ponad ludzkie siły, dla którego jedynym źródłem jest miłość i miłosierdzie Pana Jezusa oraz moc, jaką On złożył w jego rękach. Św. Franciszek, który sam nie był kapłanem, mówił: *Gdyby mi się przydarzyło spotkać równocześnie jakiegoś świętego z nieba i jakiegoś biednego księdza, to najpierw uczciłbym kapłana i pośpieszyłbym co rychlej ucałować mu rękę*. Słowa, które wprowadzają w zakłopotanie. Ale tak właśnie jest gdy kapłan prosi o posługę swego współbrata, i wtedy, gdy idziemy z wiarą po moc Chrystusa, ukrytą w sercu kapłana.

[prob.]

Przeszedłszy pośród nich, oddalił się

Zaledwie tydzień temu nawiązywałem do zdarzenia, o którym dzisiaj mówi Ewangelia. Pan Jezus odrzucony w swojej ojczyźnie, a tak niewiele brakowało, że zostałby też zrzucony z wysokiej góry, przez swoich. Zadziwiające jest, że Chrystus, który przecież kiedyś i tak da się ukrzyżować, w tej sytuacji robi swoisty unik: *przeszedłszy pośród tych*, którzy chcieli Go strącić, *oddalił się*. A już za chwilę zobaczymy Go, jak uzdrawia opętanego, i jak w Kafarnaum ludzie przyjdą do Niego, by Go zatrzymać, *żeby nie odchodził od nich*. Chwilę temu swoi chcieli Go strącić z góry, a tu inni chcą Go zatrzymać, by z nimi pozostał. Jak nieobliczalny, jak przewrotny potrafi być człowiek, także bliski. Pan Jezus miał jeszcze tak wiele do zrobienia, Jego dzieło zbawienia jeszcze nie zostało wypełnione do końca. Dlatego ominął ich i *przeszedłszy pośród nich, oddalił się*. Potem podobnie o sobie powie św. Paweł: *Zapominając o tym, co za mną, a wytyężając siły ku temu, co przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę w Chrystusie Jezusie*. Nie każdy szczyt jest oznaką sukcesu, nie każda porażka zasługuje, by rzucać się w przepaść rozpacz. Ludzka przewrotność, nieprzewidywalność nigdy nie jest godna tego, by się jej lękać, ani by się przed nią kłaniać. Owszem, zawsze trzeba z nią się liczyć. Pan Jezus, jak i św. Paweł, uczą nas trudnej zdolności wytyężania siły ku tym zadaniom, jakie stoją jeszcze przed nami do wykonania. A każdemu z nas Pan Bóg zlecił tak wiele, każdemu według jego powołania. **[prob.]**

Modlitwa o jedność Kościoła

To już kolejny raz modlimy się o tak upragniony dar jedności Kościoła. Kościół jest wciąż bardzo podzielony, od setek lat. Niby wszyscy wierzą w tego samego Chrystusa, który jest niepodzielny, który jest Synem Bożym i naszym Jedynym Panem, wszyscy patrzą w Jego kierunku, a nie potrafią z miłością patrzeć nawzajem na siebie. Jakie to dziwne, niezrozumiałe, a często nawet gorszące. Pan Jezus zawsze pozostanie taki sam, i Ten sam, jak pisze św. Paweł: *Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki*. A jak długo jeszcze Jego wyznawcy pozostaną poróżnieni, niepokodzeni ze sobą, skłóceni. Problem jedności Kościoła to nie tylko sprawa między wielkimi wyznaniem, między odłamami, których jest wiele, a nawet coraz więcej. To także wielkie podziały w ramach Kościoła, w jednym kraju, choćby w naszym, i to nie tylko między wyznaniem, ale między wspólnotami, rodzinami, sąsiadami. Po prostu między ludźmi, także krewnymi. Oczekujemy jedności między Wschodem i Zachodem, i przez setki lat nic się nie zmienia. Ale równie gorszące podziały istnieją między bliskimi sobie ludźmi, którzy może nie od setek lat, ale od dziesięcioleci unikają siebie, żyją we wzajemnej nienawiści, niezgodzie, żywią urazy i uprzykrzają sobie życie. Modlitwa o jedność Kościoła i o jedność w Kościele jest rzeczywiście ważna i nie powinna być ograniczana tylko do jednego tygodnia, winna trwać nieustannie. O jej skuteczności nie przesądzą sympozja, prelekcje, ale nastawienie ludzkich serc. [prob.]

Napełnijcie stągwie wodą

Chyba ostatni raz spotkaliśmy Matkę Najświętszą w uroczystość Objawienia Pańskiego. Trzej Królowie, którzy przybyli z daleka

oddać pokłon Dziecięciu, mieli szczęście spotkać także Ją, u boku Świętego Józefa. Wyobrażamy sobie, że Królowie uczcili także Jej obecność, jako Matki Pana. Dzisiaj Ewangelia pokazuje Maryję w *akcji*, jako pośredniczkę łask, między Bogiem a ludźmi, będącymi w potrzebie. Maryja wstawia się za weselnikami, chciałoby się powiedzieć w dość banalnej sprawie, bo *zabrakło wina*. Matka Boża jest kobietą bardzo życiową i niezwykle praktyczną, jak najtroskliwsza Mama. Ona ma otwarte oczy na wszystkie ludzkie sprawy; Jej oczy są piękne, pełne miłości i matczynego współczucia. Oczywiście, w centrum tej Ewangelii jest cud przemiany wody w wino, dokonany przez Pana Jezusa. Jednak w tym bardzo ważny jest wkład człowieka. Chodzi o ludzi, którzy posłuchali Maryi: *Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie*, i Chrystusa: *Napełnijcie stągwie wodą*. Zauważmy, że *napełnili je aż po brzegi*, a stągwie były bardzo duże. Ci ludzie nie byli minimalistami, mogli przecież powiedzieć sobie: wystarczy, że wlejemy kilka wiader, na taką gromadkę to w sam raz. Oni napełnili stągwie *aż po brzegi*. Szczodrość Boga jest odpowiedzią na szczodrość człowieka, a nawet bardzo ją przewyższa. Czasami od Boga oczekujemy wielkich rzeczy, bez jakiegokolwiek wkładu z naszej strony. To prawda, na każdym kroku Pan Bóg zaskakuje nas w swojej hojności, ale czeka też na naszą współpracę. **[prob.]**

Jezus także przyjął chrzest

Św. Chromacjusz z Akwilei, (IVw.), łączy chrzest Pana Jezusa z naszym chrztem: *On zanurzył się w wodzie, abyśmy zostali oczyszczeni z brudu win; On przyjął kąpiel odrodzenia, abyśmy się odrodzili z wody i Ducha Świętego. Tak więc chrzest Chrystusa jest obmyciem win naszych, jest odnowieniem życia prowadzącego ku zbawieniu*. Pan Jezus przyjął chrzest, abyśmy mogli usłyszeć, że jest umiłowanym Synem Boga Ojca. Dokładnie

z tego samego powodu my otrzymujemy chrzest, by dowiedzieć się tej samej prawdy, że jesteśmy umiłowanymi dziećmi tego samego Boga Ojca. Pod koniec obrzędów chrztu kapłan oznajmia zebranym: *Najmilsi, to dziecko, odrodzone przez chrzest święty, nazywa się dzieckiem Bożym i jest nim rzeczywiście /.../ razem ze zgromadzonym Kościołem będzie Boga nazywać Ojcem.* Cóż za wspaniała wiadomość dla dziecka, dla jego rodziców, na samym początku życia. To ważna a zarazem najpiękniejsza Dobra Nowina jaką człowiek może w swoim życiu usłyszeć. Pan Jezus te same słowa usłyszał również na Górze Tabor. My też często powinniśmy wracać do tych słów, w różnych okolicznościach życia. I w chwilach euforii, radości, powodzenia, a może jeszcze bardziej wtedy, gdy czujemy się upokorzeni, przygnieceni trudami życia, grzechem, sponiewierani przez innych. Jesteśmy dziećmi Boga, który jest naszym Ojcem. Codziennie wzywamy imię nasze Boga Ojca gdy odmawiamy modlitwę Ojciec nasz. Niech ta modlitwa zawsze uświadamia nam, że jesteśmy Jego umiłowanymi dziećmi. Ojciec nasz, mój Ojciec...
[prob.]

Przyszło do swojej własności

W Psalmie 100. znajdujemy słowa: *Stańcie przed obliczem Pana, z okrzykami radości. Wiedzcie, że Pan jest Bogiem, On sam nas stworzył, jesteśmy Jego własnością.* Czas Bożego Narodzenia, to czas, w którym Pan Bóg przychodzi do swojej własności, do swoich, czyli do nas. Przychodzi w osobie Pana Jezusa, jako człowiek, jako jeden z nas. Ewangelista pisze, że nie wszyscy jednak Go przyjęli. Tym zaś, którzy Go przyjęli, dało moc. Bóg Ojciec posyła do nas swojego Syna, w osobie Pana Jezusa, aby dał nam moc. On sam, Bóg i człowiek, jest pełnią mocy Bożej, bez której nie jesteśmy w stanie nic uczynić. Wiemy o tym, wierzymy, że właśnie tak jest. Przecież On sam to powiedział:

Beze Mnie nic nie możecie uczynić. Niech to będzie najlepsze życzenie dla każdego z nas, na ten rok, który właśnie się rozpoczął, abyśmy nic nie próbowali robić bez Niego, albo poza Nim. Abyśmy dla Niego, dla Jego mocy, szeroko otwarli nasze serca i drzwi naszych domów. On chce przyjść do małych rzeczy w naszym życiu, chce zamieszkać w codziennej rzeczywistości, w prostych gestach, które wykonujemy w domu, w rodzinie, w szkole, w pracy. Niech kolęda, którą w tym roku chcemy przeżyć inaczej niż zwykle, będzie ku temu okazją. Tak bardzo potrzebujemy Bożego błogosławieństwa, tak bardzo potrzebujemy Bożej mocy, dla wszystkich naszych dobrych zamiarów. Panie, naucz nas modlić się, niech Twój Duch Święty w Nowym Roku przychodzi nam z pomocą, w mocy miłości Boga Ojca i w łasce Pana Jezusa.
[prob.]

Został młody Jezus w Jerozolimie

Trochę nieszczęśliwie przyzwyczailiśmy się, że ta dzisiejsza Ewangelia jest o Panu Jezusie, który się zgubił w Jerozolimie. Nic z tych rzeczy. To by dopiero było, gdyby jeszcze i sam Bóg się zgubił. My pogubieni, Bóg pogubiony... aż strach pomyśleć. Ewangelia wyraźnie mówi, że młody Jezus *został* w Jerozolimie, w dodatku nie *został* pod budami, straganami, których zawsze jest tam całe mnóstwo. *Został* w świątyni. Jak sam mówi: *Został w tym, co należy do Jego Ojca*. Owszem, Jego Rodzice, Maryja i Józef, szukali Go, aż trzy dni. Po trzech dniach znaleźli Jezusa w świątyni. Ta przepiękna Ewangelia mówi nam o szukaniu Boga. Mówi o rodzicach, którzy szukają Boga i odnajdują Go w świątyni. Jak wielu rodziców dzisiaj chciałoby odnaleźć swoje dziecko w tym, co Boże, co należy do Boga. Choć czasami jest też odwrotnie; widzą swoje dziecko wszędzie, tylko nie tam.

Poszukiwanie Boga, zwłaszcza gdy został utracony, jest największym i najważniejszym zadaniem każdego człowieka. Bo w istocie jest to poszukiwanie sensu życia, prawdy, spełnienia. Dziwi nas, że tak wielu młodych nie chce żyć, że nawet dzieci tracą radość życia, które przecież dopiero się zaczyna. Izajasz mówi: *Szukajcie Pana, gdy się pozwala znaleźć, wzywajcie Go, dopóki jest blisko!* Boże Narodzenie to czas bliskości Boga w nowonarodzonym Jezusie. Niech w naszych rodzinach nigdy nie ustanie ten trud szukania Boga. Niech ten świąteczny czas pozwoli nam znowu odnaleźć w naszych rodzinach Jezusa, Boga żywego. [prob.]

Wielkie obdarowanie

Ta miniaturowa Ewangelia dzisiejszej niedzieli zawiera wszystko, co najlepsze i najpiękniejsze, czego można by się spodziewać. Największym darem jest Maryja – Dar wszystkich darów Bożych. Jest napełniona Duchem Świętym, od stóp do głów, od czubka Jej głowy, do Jej bosych pięt. Nie ma w Niej niczego obcego; Ona nie jest Panem, ale jest Matką Pana, którego niesie Kościołowi, w sobie. Ten, który większy jest od galaktyk, skrył się pod Jej sercem, bo tam jest kochany przez Nią, ponad wszystko. Elżbieta i jej dom jest Kościołem, który otrzymuje Ducha Świętego, przez Maryję. Ten Kościół przez całe swoje dzieje pozdrawia i uwielbia Chrystusa Zbawiciela, w Maryi, która już na zawsze pozostanie Matką Pana. Kościół jest naszym największym darem, jaki mogliśmy w naszym życiu otrzymać, bo w nim obecny jest On – Jezus Chrystus, i Ona, która jest Jego i naszą Matką, przez wiarę. Ta dzisiejsza Ewangelia, to najpiękniejsza kartka świąteczna jaką Pan Bóg wysyła do każdego z nas, bez wyjątku. Do każdego człowieka dobrej woli. Odczytajmy tę kartkę wnikliwie i najbardziej osobiście. Przytulmy ją do swojego serca, nie tylko jako słowo

napisane, ale jako żywe Ciało, poczęte i pokochane do końca, w ciele Maryi. Niech tegoroczne Boże Narodzenie, w tym powikłanym czasie, będzie dla nas okazją do nowego zachwytu nad tajemnicą miłości Bożej, objawianej w Kościele, przez Maryję, Matkę Pana Jezusa. Takie życzenia, z serca kieruję do każdego z Was, na kilka dni przed Świętami – **ks. Piotr, p.**

Gaudete, radujcie się

W liturgii Kościoła trzecia niedziela Adwentu nosi nazwę *Gaudete – Radujcie się*. W tym dniu kapłan wkłada szaty koloru różowego, oznaczające radość z przyjścia Chrystusa. W połowie drogi adwentowej uświadamiamy sobie, że Ten, którego przyjście upamiętnia rychłe Boże Narodzenie, już przyszedł i jest z nami sakramentalnie obecny. Wezwanie do radości słyszymy także z ust św. Pawła Apostoła: *Radujcie się zawsze w Panu*. Właściwym powodem tej radości jest Bóg, zawsze bliski. Nie ma takiej chwili, o której moglibyśmy powiedzieć, że On był, ale już Go nie ma. Albo że za jakiś czas nastąpi taka chwila, że już nigdy i nigdzie Go nie spotkamy. Owszem, to raczej dotyczy nas ludzi, że czasami zamykamy przed Nim nasze serce, albo nie otwieramy go tak, jak On na to zasługuje. Może kiedyś nasza wiara była bardziej żywa i zaangażowana, niż teraz. Może stała się letnia albo już prawie wygasła. Powody mogą być różne. Jednak najbardziej drogę do Boga zagraża nam grzech, zwłaszcza, gdy go kryjemy, usprawiedliwiamy, w nim trwamy. I nie chcemy od niego się odwrócić i otworzyć na dar miłosierdzia Pana Jezusa. W Ewangelii ludzie pytają Jana Chrzciciela zapowiadającego Pana Jezusa: *Co mamy czynić?* W odpowiedzi każdy słyszy to, co odnosi się do niego, co powinien uczynić. Jest to pytanie skierowane także do każdego z nas, osobiście. Co powinienem uczynić przed tym Bożym Narodzeniem, z czego powinienem